Oprawiono w r. 1943.

Prawdziwa jazda Bartosza Mazura jednego, do Litwy na służbę pod czas Trybunału roku 1643 wyprawiającego się.

Gdzie się dostatecznie opisuje przypowieść: Ze dżdżu pod rynnę.

Oj jusze mi sie tez ta chałupa srodze naprzykrzyła! a nędza mie w niej jak gryzie, tak gryzie; A pokis to wzdy będzie? to ledwo Kogut zakrzyknie, aliści ociec zawrzaśnie: pądź woły w pole na paszą, a satanas sie tu dognijes? cos za pociecha? pilnujesze ich, zeby tkorego wilk nie posamotał? abo tes cego Boze zawaruj, zeby tkorego w trzęsawicy dusycka nie odbiegła? abo chodząc po łąkach, noski sobie o trzcinę nie narusył. Przydzies do domu, nie na pociechę! azci maci zaras okrzyknie: A Korfantegozes się tam tak długo bawił? ono drew krzty namniejsej niemas, przycymze uwarzę pościgałków? uscepajze coprędzej. Tego nie dokońcy to znowu: do roli złodzieju, cegos się tu między węgły wałęsas? idź do sochy. — O porwonas jus nieszczęsciu ta bieda moja, zaprzęgęc ja sobie jako nikt niebędzie bacył, Siwosa i Gniadosa, pojadęc ja sobie do

mielej Litwy; tam to tam Pan Bog i wsyscy Swięci mies=
kają, tamci to i nas Matysek posed był, a nie miał tak
wielo, jako ja teraz z łaski bozej mam; A skoro przy=
sed, anim go to poznał! co przed tym w burej samodział=
ce chadzał, azci on przywandrował w sukience, jesce
kupiej, a co większa! ze sie tak na nim czerwieniła, ja=
ko krew gęściuchna! ze anibyś poznał cy to krew, cy
to tes suknia! zaś bociki tak zołte! tak zołte, jak
owo jajesnica, kiedy się nalepiej wysmazy, tylko ze
bes sable, jesce moze bydź ze ją miał, tylko ze jej mnie
nieukazał owo zgoła, był pięknie srodze przybrany,
jak pan Przykidała na weselu, abo jesce gorzej. W tym=
ze ja upatrzywsy sobie cas, prędziuchno załozyłem so=
bie Siwoska i Gniadoska, i juzem sie tez ruseł z tej
biedy: siedzę sobie jako pan nabogatsy, rosparsy się
na drabce, a bycki tes cy tak Pan B. chciał, cy im się
tez tak chciało do Litwy jako i mnie, poskakując biegły,
ize to we mgnieniu oka przepadłem przez puscą, przez owę,
co to z pół mile, bodaj nie dalej od nas do niej. w tkorej
i nie barzo bespiecno, boć tes i niedźwi: siedząc to ja na
kolasce, ledwo mnie co było widać z niej, ze tak wysoko
urosła, a gęściuchna, jako owo najgęstsy owiesek. Po
niemałym casie, juzem tez przybiegł na litewskie kraje,
i puściłem sie k sobie, a za gorecką zajachawsy, na
tkorej stała cierpiatka, od siebie zas zawróciłem by:
sieckow, i tak srodze błądziłem! zem przyjachał do jakiego=
si chrosniacka niziuskiego, ze wierzchołkow niewidać
było. Na niescęscie moje, ali zwierz w ocy mi idzie, carny,

włosy na nim, jako owo na baranie, tkorego przez trzy
lata nie golono, ani tes strzyżono: rozumiałem ze woł, alec
to rozkow niema, nogi takuskie jak u człowieka, a wielkos=
ny jak proch pod nogą: barzom się na niego gniewał, ze i
wołkow mi przestrasył, i mnie takze choć śmiałego stra=
chu nabawił; chociemci miał przy sobie ręcnicek opalo=
ny i sękowaty, jesce onego nasego Wujaska: ato tak, by=
łoby co złego, by była nie sucka, tkora za wozem szła, kie=
dy jacy ta zascekała, o Bozes moj swięty, jak ptasek
na niemałą hojecką wlest. A ja tym casem, jak mi się to
dał Pan Jezus z tak wielkiego niescęścia wyplątac,
jak pędzę, tak pędzę ciotki: toto azem się dziwił, ze jako
scygiełek przez ten gajek przeleciałem. Az tez juz z
łaski Bozej do jakiegosi miastecka barzo slicnego przy=
jechałem, tkore płotem z cegły cerwonej uplecione, ze=
wsząd otocono; we wrota jednej ulicki wjadę, i potrafię w
niej jakiegoś chłopka podobnego nasemu Matyskowi,
Boze go tam szykaj gdzie jest, i spytam go śmiele: Wasmość
prosę moje ucliwe paniątecko, jako mam zwać to mias=
tecko? alici mi zaraz odpowie: Wilno to jest. A ja tez co
prędzej do samego srodku miastecka jadę, wąsickow popra=
wiwszy, i uznąwszy sobie smat chleba, jem, a bicykiem
nad wołaskami kiwam. Jedzie tes przeciw mnie jakisi pan,
ale jako mi pedział ciura, Jego Mość Pan Deputat, ale
ze niewiem jakiś, bo sie tam w tencząs Trybunał, po
nasemu Rocki odprawował: siedzi sobie w kadłubie, osoba
poprostu mówiąc okrutnie grzecna, brodecka jak naj=
piękniejszy lenek; przed kadłubem, seść kobeł przy hołobli

uwiązano, i wie go tez saton jak uplątano, przed tkorymi wsytko
ciory idą, zaden statecny niesed, jedni co w długich refezyach zoł=
tą skorą nogi obsywsy idą, drudzy łopatki sobie do pasa przy=
wiązawsy, ~~idą~~ biegą, insi zas nogawki opuściwsy, a fartuski
to pstre, to białe za pas zatknąwsy, włoką się; i niedziw, bo
wciorko niestatecni, wciorko ciorowie. Ale za samem kadłu=
bem, to tam jacy starsi studzy w cerwonych deliach, zaka=
sawsy zupany, z toporkami, z pukawkami, w magiereckach,
w cizemeckach, jako napiękniejsa twarz sobie postępują. Oj
niezal zeby się z takimi pobratać, przed tkorymi rusytem
capki, i niezal mi, bo było przed kim. Jus skoro mie na
stronie cekającego omingli, powróce wołki za nimi, i tak=
ze tes jadę; i przyjechałem z nimi do kościoła i przywią=
zawsy siwosa i gniadosa do słupa, i suckę zeby pilnowała wło=
zywsy na woz, samze z ręcnickiem polaztem do tego kościoła,
wciornek z gliny, a mlekiem zewsąd pomazany, pstremi pta=
chetkami sciany obito, rozmaitemi rogoskami i guńkami
ławy obesłano, owo jednym słowem przystojna chałupka
Boza; spozię na policę barzo seroką i wysoką, ize ize,
Matuchnicko Boza! alis tam w boze dudy grają: w owe
to boze dudy, w tkore grają, kiedy się owo jaki słechcić bo=
gatyzeni, tkory to ma przecię ctery wołki i sesć jakich
Maćkow, to własnie jakby owo sesnaście jakich wołkow
rycało: a drugi kozi rog gryzł, a on wrzescał: a trzeci w nie=
wielkie korytecko kijkiem rzepolił, a ono piscało: cwarty
zołtą kiełbasę pomaławsy co wyrzygnie, to zas połknie: pią=
ty kiedy co pocnie w stołową nogę, ale więcej posło na cerwo=
ny kijec, pierdziec, toto wrzescy, jakoby go wciornascy co
w piekle są łupieli: małe zas zaby na papier pozierając,
jak prosięta kwiczą: a jeden z wielką syją garzcią kiwa i

baka na nichze: nie wołajcie, niewołajcie, a sam wrzescy
jakoby go satani darli. Zatym zmówiwsy ja pacierz i Zdro=
waś Maryia takies, posedłem z Kościoła, i wsiadsy na swo=
ję kolaskę jadę. I kiedy pusce troseckę bysiów na ulicy,
aliści jakiś frant przysedsy do mnie, sydząc spyta mie: cy
nie powieziés bracie wozić gnoju? zapłacę dobrze, na co ja
mu też jako śmiały odpowiedział: a bodajecie swięty Wa=
łaty ciskał, nigdyć ja tego nie cynis, ani będę cynił, wzdyć ja
z łaski bozej slechcic, idźże sobie do wciornastkich co
się pomiotają. Posedze to moj mitek jako nie pysny, a ja zaś
sobie jako na mnie przystojało: wsiadsy ja na kolaskę
pomknełem sie do rynku. Cy na scęście, cy tés na niescęście
lezie jedno paniątecko, bardzo mi się wiera podobało, na
nim się saty jako słońce świecą, zsiadsy ja tedy chucko
z kolaski, pogłaskawsy cupryny i ukłoniwsy się jak na
przystojało, posepnołem mu do ucha z daleka stojąc: cy
mie Wść moje Paniątko nie przyjmie za starsego sługę?
bomci tu na słuzbę przyjechał: aliści mie tu obusko=
wie, jako wilcy baranka między się porwą i pokołataw=
sy trochę obuskami o łopatki, w doł carny wepchną; w
ktorym mie ledwo dusycka nie odbiegła, zem jus był
o świecie troskę przepomniał, i o wędrówce mało bacył, i Mar=
gośka nasego wojta z myśli wypadła: to niescęście. Wyskocywsy
ja na cwornog z onego dołu, pusce się z wołkami pod jeden wy=
soki domecek, i zostawiwsy przed wrotami kolaskę, a sucki
na niescęście moje na nię nie włozywsy, posedłem do izby, i
kupiwsy sobie za seląk tazbieru, i trochę nie do zdechu się
obzgawsy, paniej gospodyni za ucte podziękowawsy, wysedłem.
Ja do kolaski, alić ani byskow, ani kolaski niemas: i to nie
scęście! Pytam tego i owego: cy nie widzieliście siwoska i gnia=

doska mojego? dam wam na łazbir całe siedmkwarnik, po wasemu gros. Alis tam gdzieś, usłysę kogosik: pobiegły nieboże przez miasto drogą. Nus ja to cowskok, jak bieżę tak bieżę, rozumiałem ize do domu posły: jus chociasze sie odemnie słonie skryje, nie układę się, ale co naprędzej się do domecku miłego kwapię; za seść dni przybiegę do domu, w nocy, milckiem, i wsedsy dziurą do obory, patrze Siwosa, niemas ni Gniadosa. O niescęście moje! Bodajżebym ja był Korfantego zjadł, abo wypił, niżelim kiedy do Litwy na służbę jechał! Coś ja będę nieborak dalej działał! usłysawsy to Mać i Namisko, przybiezą z wierciochem, rozumiejąc ze złodziej woła, i jus juzby mie był piznoł, bym był nie zawołał: zmiłuj się namisko, jać to Bartosek synacek twoj. Gorzij sie jako satan rozjusywsy ociec, na mie wierciochem, a mać kopys: cią: ledwom juz nieborak dusycką nie piard! by mię była insa rzecz nie obroniła. Zmogsy ja przecię, skocię, skoro jacy dzionecek zawitał, polazłem do swoich towarzysów miłych, i takiem im napomnienie dał, zeby do Litwy (bo jus zamyslali) na służbę niechodzili:

Bartoszkowe napomnienie, aby Mazurowie do Litwy na służbę nie jachali.

Mili przyjaciele a Braciskowie moi, Panie Boże was błogosław, i Naswiętsa Panno, i wsystko scęście niechaj wam da na wasej ojcyznie: Niechodzcies jus do Litwy niescęsnej na służbę, tamci to nędza tam! bo to tam sami Panowie jadają, na co nase swinie nie patrzą, niescęsną, plu= gawą bociwinęę! o nie tak tam nie jako u nas: u nas warzą garnusek w kolano, na kielku, a u Litwy tylko w piłwac= kach na kielkanaście: u nas naleją pyzow miskę, zjes, drugą, i trzecią, lesi zmożes. A u niescęsnej Litwy tylko

boćwinę chlip, chlip, leją w się, a po staremu w końcu grzbie=ta pustki. Dobrzeć wszędy, ale lepiej doma nis kędy: Zar=wona kaźni Litwa, boć mi sie dała znać; lepse nam wołecki miłe, i lepsa socha. Zatym bądźcie łaskawi.

Ale postojcie jeno troskę, zabacyłem wam dziwnej rze=cy pedzieć, ktorej jakom zyw nigdy niebacył: Na dzien Boze=go Ciała, w tymze miastecku wiele dziwnego bacyłem; stały ste=ry ołtarze, jeden przed Bozym Janem wsytek cerwony, dru=gi za ratusem, trzeci przed ratusem, to tam dziwne rzecy powiesano: wisiała gurka złota, na niej żydzi xiąski rozłożywszy stali, carni jak carci, brody jak u kozłów zołte, carne, bure, gnia=de, siwe. Siedzi panią̨tko na wysokiej kolasce, ktorą car=ne skapska jak ciągną tak ciągną, a przecię z miejsca by=ne. rozjadsy ja sie sciałem je wujowym ręcnickiem przepasac, jacym sie tego Pana ktory na kolasce był obawiał; za nim wciorko sługi w zołtych botach postępują: między ktory=mi jeden, ani no maluj satanie własny moj rata, z kto=rym sciałem sie obznać, ale zastrasony musiałem przes=tać. Zorzię na stronę, alić idą podle mnie zołnierze, na ramionach niosąc kije opętane, ktore jak zywe tak barzo pierdziały jazem musiał miasto nosa usy zatykać! a jeden to jak pocwara jaki zawiesiwsy na sobie dzieżę, jak to kijami pocnie ją prać! toto tak becy, jak kiedy owo Pan B. po niebie z kołacami jezdzi! a było takich pocwar pod dwadzieścia set: przy ktorych płachetki rozwie=sano rozmaite: na jednej boł zołty, sydło: na drugiej satan wie co pomachlowano! oproc insych był na nietkorej chłopo z kuspielem, kozły, barany, woły, ktorem sciał biczykiem pognać, jacy ze wysocko stały niemoglech dosiąc: ktorą

to płachtą jak począł sołdra wykręcać, toto jak ptasek latała, a przecię z niej żaden wół ani skop nie spad! stało tez chłopów mocki na wysokim kominie, ktorzy żołte kiski poplątawsy jako pocwary wrzeszczeli. Ali zaś potym jacysi pobozni ludzie, krzyż przed nimi, w carnych sukniach, a nawięcej w burych, workami głowy okrywsy; między ktorymi byli cy ludzie, cy tez nie ludzie, ni ocu, ni głowy nieznać, domyślam się prze- cię ze to z cudzej ziemie przyśli. Za nimi wsyscy w kosulach długich, biesagi przez się rozłozywsy, głownie z ciasta żoł- tego ugniecione rozpalone trzymają; rozumiałem, ze scą juz wciornastko miastecko zpalić! a ludu ludu za nimi nieprze- licona gromada! było pod sezdziesiąt. Jak sie tez jus nałazili, i nogi ich zabolały, zworcili się do Bozego domu, w ktorych ja tes pierwej bozych dud nasłuchał sie. Staną ku mnie jacyś w cerwieni sługy, ktorym niebacny jeden człowiek kazał zdjąć kije z ramion, i z nich pukać, rozumiałem ze mię kazał za- bić! więc ja cowskok w nogi, i bym był nie used, pewnieby by mie była dusa odesła, bo jak pocęli pukać, to jaz drzał dom Bozy! dla tego niemogłem zaś wiedzieć co sie tam po- tym działo. A wy tez ni z tego, ni z owego bracisKowie moi mieli, miejcie sie dobrze, boć jus odchodzę.

Thren Bartosów po zgubionym siwosu i gniadosu.

O moj drogi Siwosecku!
Moj kochany Gniadosecku!
A gdziez ja was teras znajdę,
I za wami biedny zajdę?
Gdzie was sukać utrapiony
Będę? zewsząd uciśniony!
Ociec wrzescy, Macierz krzycy,
A po plecach kijem licy
Moje jazdę, moje złości!,
Ledwie sie nie zkruszą kości!
Jus Bartosu nędza twoja,
Jus nie będzie mieć pokoja!
Nic insego twoje zycie,
Jacy kłopot, jacy bicie!
As ku tobie śmierć sie przymknie,
A dusyckę z zadku wymknie.

Drukowano w Łukowie, Roku 1643.